Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 8 WRZESNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 208

Olbrzymi szmugiel tytoniu

ujęto wczoraj na dworcu Głównym w Warszawie.

Aresztowani szmuglerzy wydali w policji swoich spólników z Łodzi.

Z Warszawy donoszą nam:

Od dość dawna urzędnicy kontroli skarbowej na dworcu Głównym podejrzewali, że pociągami kursującymi na szlaku Częstochowa — Warszawa przychodzą transporty szmuglowanego tytoniu.

Przypuszczenia te potwierdził list anonimowy wysłany ze stacji Kłomnice

Wykryciem kontrabandy zajęli się komisarze kontroli.

Obserwacja wymagała dużego poświęcenia ze strony urzędników, gdyż trzeba było mieć na oku wszystkie pociągi, nie wyłączając najwcześniejszego, który przychodził do Warszawy o godzinie 5-ej rano z minutami.

Komisarze dyżurowali kolejno od świtu do późnej nocy.

Wreszcie wczoraj, po przybyciu pierwszego pociągu z Częstochowy, p. Michalski zauważył dwu tragarzy miejskich, stojących z kwitkami przed okienkiem kasowem.

Obaj mieli miny bardzo zafrasowane i trwożliwie rozglądali się na wszystkie strony. Komisarz zażądał okazania kwitu. Był to recepis ze stacji Kłomnice na dwie skrzynie wagi 170 kilo, wystawiony za numerem 3552.

— Dla kogo ten bagaż — zagadnął komisarz.

— Dla Rogozińskiego, Żelazna 42,— odpowiedział zapytany.

Podczas ekspedjowania skrzyń, tragarze ulotnili się nieznacznie, wobec czego komisarze skarbowi uznali za stosowne zbadać podany adres. Okazało się, że we wspomnianym domu Rogoziński nie mieszka.

W obecności komisji, złożonej z władz kolejowych i skarbowych podejrzane skrzynie zostały otwarte. Znaleziono w nich dziesięć worków tytoniu wartości 3.000 złotych.

Szmugiel był przyłapany, chodziło jeszcze o zdemaskowanie adresata.

Po upływie kilku godzin obaj płochliwi tragarze stanęli w komisarjacie kolejowym. Przyciśnięci do muru, przyznali się, że wysłał ich po tytoń niejaki Zylberberg do spółki z Goldsamem (Muranowska 16).

„Handlowców" aresztowano.

Zylberberg wydał nazwiska spólników, operujących w Częstochowie, Łodzi i Gdańsku.

Szalona pogoń za dolarami.

18-letnia dzieweczka

wyrwała gościowi paczkę dolarów i umknęła samochodem.

Z Warszawy donoszą nam:

Pan Adolf B., zamieszkały w zachodniej dzielnicy Warszawy, przyszedł wczoraj o godz. 8 wieczorem do „Łobzowianki" na szklankę czarnej kawy.

Do stolika zbliżyła się młodziutka panienka, bardzo elegancko ubrana i zapytała:

— Czy można?

Z radością p. Adolf podał jej krzesło i wszczął rozmowę. Od słowa do słowa, postanowili wspólnie spędzić wieczór.

— Muszę pana uprzedzić — wtrąciła dziewuszka — że jestem istotą wymagającą, lubię dancingi i wino. Zabawa w mem towarzystwie kosztuje dość drogo.

— O! — zawołał kawaler — niech pani będzie spokojna. Mam przy sobie dolary.

Z temi słowy, wyciągnął z kieszeni paczkę banknotów 10-cio dolarowych, ale już jej nie schował, gdyż nowa znajoma wyrwała mu pieniądze i jak sarenka rzuciła się do ucieczki, przewracając po drodze dwa krzesła.

Obrabowany młodzieniec osłupiał. Po chwili wybiegł z „Łobzowianki" krzycząc:

— Trzymać złodziejkę!

A tymczasem płochę dziewczę wskoczyło do taksówki.

To samo zrobił pan Adolf.

Rozpoczął się szalony pościg.

Dwa samochody, wbrew wszelkim przepisom o ruchu ulicznym pomknęły ku Marszałkowskiej, następnie Chmielną, Żelazną, Chłodną i wpadły w ulicę Wolską.

W pobliżu wiaduktu kolejowego droga była zatarasowana. Ścigające auto zrównało się z samochodem złodziejki.

Pan Adolf zatriumfował. W 7-mym komisarjacie, dokąd sprowadzono obie taksówki z pasażerami, wyszło na jaw, że dzieweczka zowie się Frania Szymczyk, ma lat 18 i i nigdzie nie jest meldowana.

Dolary wróciły do właściciela.

— Dlaczego płaczesz, malutka?
— Muszę iść do piekarza... ale mamusia powiedziała mi, żebym przedtem przez ulicę nie przeszła dopóki wozy nie przejadą... A tu jeszcze ani jednego wozu nie widzę.

Nagels Lustige Welt, Berlin.

Oblężenie i zdemolowanie

posterunku policyjnego pod Warszawą.

Tłum podmiejski stanął w obronie awanturnika—nożowca.

Z Warszawy donoszą nam:

Komendant posterunku policyjnego w Jelonkach przod. Jan Kłusek otrzymał wczoraj wieczorem wiadomość, że na szosie wolskiej, jakiś opryszek, uzbrojony w nóż, napastuje przechodniów.

Przodownik pobiegł na miejsce z 2 posterunkowymi i istotnie zastał pijanego mężczyznę, który, stojąc pośrodku szosy, wymachiwał dużym nożem i nie pozwalał nikomu do siebie podejść.

Na widok policji, awanturnik, Teodor Sobieski, mieszkaniec Odolan, wpadł w furję i wystąpił do walki. Przodownika Kłuska, który go schwycił za rękę, uderzył t. zw. „bykiem" w twarz, poczem odzyskawszy swobodę ruchów, wystąpił przeciw dwu pozostałym policjantom.

Z trudnością uporano się z Sobieskim i sprowadzono go na posterunek. Zaledwie znalazł się w lokalu porwał za krzesło i jął demolować urządzenie.

Pod ciosami furjata z mebli posypały się drzazgi. Sobieski wyrwał barjerę, otaczającą stół dyżurnego i rzucił ją na ścianę, pod którą stały rowery policyjne.

A tymczasem przed oknami zebrał się tłum pijanych mętów podmiejskich.

Przewodzili krewniacy aresztowanego.

Kilkunastu wyrostków zaatakowało posterunek. Wywrócono parkan i zaczęto walić sztachetami w okiennice lokalu. Z brzękiem posypały się szyby.

Hultajów powstrzymała groźba użycia broni palnej.

Sytuację utrudniała tocząca się bez przerwy walka z furjatem. Podczas zakładania kajdan, Sobieski dotkliwie pokąsał policjantów.

Tłum rozpędzono.

Aresztowany nożowiec był już karany trzydzieści razy za awantury uliczne i krwawe porachunki.

Dzień dzisiejszy przeszedł w Łodzi zupełnie spokojnie.

W dniu dzisiejszym, mimo, iż święto zostało zniesione rozporządzeniem p. prezydenta Rzeczypospolitej, robotnicy fabryk łódzkich nie wszędzie przystąpili do pracy.

Według zebranych przez nas informacji w trzech największych przedsiębiorstwach fabrycznych w Łodzi, praca w dniu dzisiejszym przedstawiała się następująco:

W fabryce „I. K. Poznańskiego" wszyscy robotnicy przystąpili do pracy.

Fabryka „Widzewskiej Manufaktury" w dniu dzisiejszym była całkowicie nieczynna. Do pracy przystąpili tylko pracownicy biura i administracji.

W fabryce „Scheiblera i Grohmana" przystąpiła do pracy tylko część robotników. Nieczynny był tylko jeden oddział, a mianowicie przędzalnia na Księżym Młynie.

Jak się „Express" dowiaduje dzień dzisiejszy aż do chwili wydania numeru przeszedł na mieście zupełnie spokojnie. Policja nie spisała nigdzie ani jednego protokułu za zakłócenie spokoju publicznego.

Dolar w Łodzi.

Kurs dolara w dniu dzisiejszym wynosił w płaceniu 5.80, w oddawaniu 5.82 Tendencja utrzymana. Na rynku walutowym pomimo obfitej ilości materjału, tranzakcji dokonywano niewiele.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 27.23
New-Jork 5.58
Paryż 26.49

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 5.83
Tendencja mocniejsza.

III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 5.82

W zdetronizowanej stolicy Turcji.

Jak się europeizuje Stambuł.—Miasto, w którem przez 10 lat nie naprawiano bruków.—Dom gry w pałacu sułtańskim.

Konstantynopol, we wrześniu

Dwadzieścia pięć, — trzydzieści lat temu, w Konstantynopolu zaczynał się dla nas **tajemniczy Wschód, zaczynała się Azja.** Wjeżdżając do Złotego Rogu, na widok najwspanialszego może krajobrazu, na widok półksiężyców i meczetów, różnobarwnego, dzikiego tłumu a zwłaszcza na odgłos obcych całkiem nic wspólnego z europejskiemi narzeczami nie mających dźwięków, miało się wrażenie przekroczenia jakiejś niewidocznej granicy, dzielącej Wschód od Zachodu.

Jak w kalejdoskopie zmieniały się obrazy na ulicy: **zakwefione turczynki, pobożni muzułmanie w turbanach, uważający sobie za zasługę przed Allahem — tak objaśniał nas dragoman — uszczypnięcie żony niewiernego gjaura,** potwornie okaleczeni żebracy, przekupnie marmotający jakieś modlitwy, a może przekleństwa, miotane na niewiernych. Malownicze były cyganki, na murach od wiecznego miasta wykonywujące bez żądania wstrętny **„danse du ventre"**, malowniczy, pieniący się i tańczący derwisze, długobrode postacie imanów, z powagą oprowadzających po meczetach. Smutny był widok **psów, żywych, głodnych śpiących, chorych a nawet już martwych, zalegających ulice tak, że przejść bez potknięcia się o nie nie było możliwości.** Niebezpieczne były prawdziwie tureckie potrawy, które dla ciekawości zamawialiśmy w jadłodajniach, a które, jak twierdził nasz towarzysz podróży, **składały się z racic kozich, gotowanych w kwaśnem mleku.**

Nie było tramwaju elektrycznego, bo podejrzliwy Abdul Hamid uważał, że **elektryczność, to to samo, co bomby i rewolucja, dynamo i dynamit mieszały mu się w głowie.**

Tam jeszcze widziałem **stary Stambuł, za którym dziś tęskni tak wielu, zapominając, że najwierniejszy poddany sułtana żył naonczas w wiecznym strachu przed szpiegami i denuncjacją,** a każdy mieszkaniec Stambułu przed ciągłemi pożarami, na które nie było żadnej rady. Bo prymitywna organizacja „Tulumbaiis" atletycznych bosonogich strażaków pożarnych, niosących ręczne, wesoło w kwiaty pomalowane sikawki, była uzupełnieniem malowniczości Stambułu, ale nigdy skuteczną obroną od ognia.

Dziś wszystko się zmienia.

Korespondent konstantynopolitański „Times" pisze o działalności nowego prefekta miasta d-ra Emina Beja, z całem uznaniem mozołów, jakich się podjął ten niestrudzony pioner Nowego Konstantynopola. Podjął się ich i pracuje pomimo nieprzyjaznej krytyki pism miejscowych, które, nie mogąc dać upustu swemu niezadowoleniu z niejednej politycznej inowacji, pozwalają sobie na szykanowanie prefekta. Ma on w oczach ich jeden kardynalny błąd. Nie jest obieralnym jak prezydent, albo burmistrz, albo Mayor innych miast, ale mianuje go, a więc narzuca miastu, rząd.

Patrząc na to, co już w jednym roku zdziałał Emir Bey, bezstronny spostrzegacz nie może mu poskąpić uznania. **W mieście gdzie przez dziesięć lat nie wykonywano żadnych robót publicznych, brukowanie i naprawa ulic, zaprowadzenie oświetlenia w porcie, budowa miejskiego garażu** — to już w każdym razie poważny krok naprzód. Pomimo że dochody miejskie nie dochodzą 30 miljonów złotych rocznie, Emil Bey zmniejszył akcyzę na pszenicę, ma zamiar znieść myto na moście Galata i rozpoczął spłatę długów miejskich.

Wynikiem usiłowań zarządu miejskiego jest niejaka elegancja na ulicach na których dziś widać mnóstwo sklepów o wyglądzie czysto europejskim. Oficerowie noszą europejskie kepi z daszkiem, wielu turków wdziewa kapelusz, z którym nie zawsze wiedzą jak się obchodzić, a kiedy go zdjąć. Turczynka porzuciła „czarszaj", a zakwefiona ze staroświecka postać kobieca budzi prawie sensację na ulicy; kobieta zjawia się dziś wszędzie, a nad brzegami Bosforu odbywają się nawet pikniki, przy których panie i panowie używają wspólnej kąpieli.

Miasto posiada ogromne sikawki-samochody i czerwone, olbrzymie samochodowe zbiorniki na wodę, z których podczas pożaru czerpią wodę w dzielnicach, gdzie nie zaprowadzono jeszcze wodociągów. Emin Bey rozszerza drogi i gościńce, plany jego obejmują przemianę wielkiego lasu belgradzkiego za Terapią na publiczny park, dalej chce usunąć wszystkie nadmorskie mury koło Marmary, z wyjątkiem kilku historycznych wież. Kamienie i cegła uzyskane w ten sposób mają pójść na budowę bulwarku od przylądka Seraju do Siedmiu Wież. W bulwarku koło Jeni Kapu ma być przerwa tam, gdzie prefekt chce we Wlanga Bostoni urządzić mały wolny port. Jako kompensatę za zniesienie nadmorskich murów, Emin Bey przywiązuje wielką wagę do zachowania od strony lądu murów Teodozjusza i ich olbrzymich wież. Obszar między temi potrójnemi murami przeznacza na publiczny park, a środkiem droga samochodowa prowadzić będzie do Słodkich Wód Europy przez rzekę i z powrotem do Pery i na północ Złotego Rogu.

Wszystkie zmiany wyszłyby na korzyść Stambułu, zaniedbanego dotychczas w porównaniu do Pery i Galaty, zamieszkałych przeważnie przez greków i innych cudzoziemców. Prefekt nie kryje się ze swemi zamiarami przeprowadzenia lwiej części ulepszeń w Stambule czysto tureckiej dzielnicy.

Trudności Emina Beya polegają na znalezieniu dostatecznych funduszy na uskutecznienie wszystkich zamierzonych zmian. Jeden z projektów prefekta mających dać wielkie dochody, **to założenie domu gry w Ildiz Kiosku, dawnej rezydencji sułtańskiej.** Ma tu powstać dla Monte Carlo poważny współzawodnik. Czy projekt ten da się przeprowadzić, przyszłość niedaleka wykaże, ale to, że mógł powstać i był dość życzliwie przyjęty, jest może najlepszym obrazem przepaści, jaka oddziela dawny sułtanat otomański od dzisiejszej republiki tureckiej.

Niemcy przegrywają procesy z Hohenzollernami

Rząd niemiecki musi płacić setki miljonów odszkodowania zdetronizowanym pomazańcom bożym.

Berlin, 7 września.

Rodzina Hohenzollernów procesuje się z rządem niemieckim o majątki ziemskie, zamki, folwarki i pieniądze skonfiskowane w czasie rewolucji. I procesy te po kolei wygrywa — zapewne w niemałej mierze dzięki temu, że większość sędziów jest prawicowa i monarchistyczna, uznająca wygnanie Wilhelma za krzywdę i niesprawiedliwość.

Państwo niemieckie nietylko traci różne majątki, ale musi jeszcze do nich grubo dopłacać — już nie Hohenzollernom, ale adwokatom.

W procesie z kronprincem np. republika musiała na zasadzie wyroku oddać niedoszłemu cesarzowi olbrzymie dobra Oleśnickie na Śląsku, ale i zapłacić adwokatowi samych kosztów procesowych 210.000 złotych marek.

Pruskie ministerstwo skarbu przyszło więc do wniosku, że procesować się dalej nie warto i rozpoczęło rokowania z całą rodziną Hohenzollernów w sprawie układu, na zasadzie którego rząd pruski dobrowolnie zapłaci rodzinie cesarskiej za szereg zamków, pałaców, majętności i lasów, które Hohenzollernowie uważają za swą własność prywatną, rodzinną.

Chodzi tu o sumy, sięgające setek miljonów.

Rokowania rozwijają się „pomyślnie". Hohenzollernom bowiem stale brak gotówki, a rzad chce dobrowolnego układu — bo ma już dość przegranych procesów i honorarjów adwokackich, sięgających już kilku miljonów.

Sejmowi pruskiemu, który zbiera się 22 b. m., przedłoży rząd gotowy projekt ustawy o odszkodowaniu dla „zdetronizowanych" władców. Dyskusja w tej sprawie będzie niewątpliwie bardzo żywa. Wśród socjalistów już dziś wre, a na prawicy panuje niekłamana radość.

O czem marzą dzisiejsze panny?

O tem, co dawniejsze, czynią to tylko bardziej szczerze i śmiało.

Powyższe pytanie zadaje sobie jeden z dziennikarzy francuskich. Czy marzeniem ich jest zupełne równouprawnienie czy celem ich jest rozwój lotnictwa, automobilizmu, budownictwo i t. d.

Czy może chcą robić majątki, spekulując na giełdzie i pracując w sferze finansowej? Zdaje się, że wbrew temu co mówią pionierzy i pionierki postępu, młode panny tak jak ich matki i babki, **chcą przedewszystkiem wyjść za mąż.**

Świat jest zawsze ten sam i na całej kuli ziemskiej panny zawsze szukają mężów. Dawniej służyły ku temu celowi bale, teraz dancingi. Muzyka jest inna, taniec uległ zmianie, ale cel pozostał ten sam. Postęp objawia się tylko w tem, że dawniejsze panny mniej samodzielnie oddawały się poszukiwaniom mężów.

Dziś są śmielsze i szczersze.

Dzięki temu pomysł urządzenia jarmarku małżeńskiego, na jaki wpadła pewna organizacja w Magie-City zyskał pełne uznanie. Na jarmark przybyło bardzo wiele młodzieży tak wojskowych jak cywilnych. Każdy otrzymywał numer, który przypinał do butonierki. Panny też miały numery. A potem dzięki umiejętnie zorganizowanej zabawie panna nr. 18 zaznajamiała się z młodzieńcem nr. 21 i razem puszczali się w tan.

Podobno jarmark skojarzył dużo par.

Koleje a amulet.

Po katastrofie kolejowej w St. Denis, która nastąpiła w dzień później po katastrofie w Amiens i była 12-tą z rzędu w serji katastrof na linjach kolejowych, francuskch w przeciągu niecałych trzech tygodni, pojawili się na ulicach Paryża przekupnie sprzedający amulety, fetysze oraz medaljoniki z podobizną św. Krzysztofa. Jak stwierdzają pisma paryskie popyt na amulety i medaljoniki jest bardzo duży.

Aktualny kapelusz.

Kapelusik, przypominający formą czapkę chińskiego mandarynu, jest pierwszą jaskółką nowego prądu w modzie, który powstaje pod wpływem doniosłych wydarzeń w państwie bogdychana.

Wyspa świętej Heleny

idealnym krajem bez podatków, drożyzny i głodu mieszkaniowego.

Idylliczne życie wśród wspomnień napoleońskich.

Komu obrzydły podatki i radby się od nich wymigać, temu należy polecić najgoręcej wyspę świętej Heleny.

W tym pięknym zakątku świata panuje prawdziwy raj.

Mieszkańcy znają jeden tylko podatek w wysokości 3 szylingów na głowę męską rocznie.

Kobiety i dzieci wolne są od daniny na rzecz skarbu.

A życie przytem jest niezmiernie tanie.

Piękną willę złożoną z 8 pokoi wynająć można za 20 funtów angielskich na rok.

Czynsz wspaniałego mieszkania w mieście wynosi 2 funty szterlingów miesięcznie, służąca pobiera 2 szylingi tygodniowo.

Robotnik pracuje za 25 groszy na godzinę.

Utrzymanie kosztuje nie wiele, gdyż jarzyn jest poddostatkiem, chleba wbród ryb więcej, niż ludność zdoła spożyć.

Pewien kłopot sprawia tylko brak mięsa.

Nieraz tygodniami trzeba wyczekiwać, aż ukaże się na targu zarżnięty baran lub wół.

A przytem wszystkiem miło jest żyć wśród napoleońskich wspomnień.

Wedle legendy miejscowej pokazuje się dotąd duch cesarza francuzów, staje na cyplu skały i spogląda w przestrzeń oceanu, tak jak ongiś, gdy spędzał na wyspie lata wygnania.

Zmierzch kałamarza w Ameryce.

W Ameryce znika powoli ale gruntownie prastare naczynie: kałamarz. Niema tam bowiem dziś już prawie człowieka, któryby nie posiadał „wiecznego pióra". Jeden z dziennikarzy nowojorskich, chcąc się przekonać, czy istnieje jeszcze wogóle zapotrzebowanie na kałamarze obszedł kilkanaście sklepów z materjałami piśmiennemi i zażądał tego naczynia. Wypatrzono się na niego jak na raroga, a po długich poszukiwaniach wydobyto gdzieś z zakamarków pare egzemplarzy o wyglądzie wprost opłakanym. Mam wrażenie pisze ten dziennikarz, iż byłem „ostatnim mohikaninem" który w Nowym Jorku kupował kałamarze.

— Co pan tu robi?
— Wyjeżdżam z rodziną do wód, więc chcę się dowiedzieć przedtem, czy szyny są w porządku.

Le Rire—Paryż.

— Moja żona powiła dziś syna.
— Co powiesz?.. Chłopiec czy dziewczynka?

Sondagsmisse.Strix, Stockholm.

Zebrak, który ma kilkanaście żon.

Choć w Londynie oczekuje go córka — miljonerka, woli w Polsce wyciągać rękę do przechodniów.

Warszwa, 7 września.

W roku 1920 niejaki Gedale Kasztan, szewc z ulicy Franciszkańskiej 6, poślubił młodą Pesę Offerman. Złe języki szeptały, że małżeństwo rozleci się lada dzień, gdyż pan młody był starszy od panny o całe lat trzydzieści.

Jednak żyli ze sobą zgodnie kilkanaście miesięcy i doczekali się dziecka. Nagle Gedale Kasztan gdzieś zginął. Wyszedł z domu „na chwilkę" i cały rok był nieobecny.

Wreszcie wrócił, przeprosił żonę, żył z nią dwa kwartały i po raz drugi gdzieś się zapodział, tym razem na dobre.

Minęły trzy lata. Pani Pessa szukała męża wytrwale, nigdzie nie mogąc znaleźć nawet śladu.

Aż oto przed tygodniem dwaj znajomi porzuconej mężatki, pp. Moszek Szafir i Wolf Przygoda, przechodząc ulicą Koszykową spotkali siwobrodego żebraka w łachmanach. Nędzarz wyciągnął do nich rękę.

— Jak się masz, Kasztan! — zawołał p. Szafir.

Żebrak drgnął, wytrzeszczył oczy i rzucił się do ucieczki w kierunku hal targowych.

Dwaj przyjaciele nie pozostali w tyle. Dopędzili go, ujęli pod ramiona i odwieźli dorożką wprost do rabinatu na ulicę Grzybowską 26. Po chwili zjawiła się pani Pessa.

W ogólnym tumulcie jedno udało się ustalić: że p. Kasztan nie ma zamiaru wracać ani do żony, ani do dawnego fachu, gdyż stał się żebrakiem z zamiłowania.

Ale prawdziwą sensację przyniósł dopiero dzień wczorajszy. Według informacji, zebranych przez rabinat, okazało się, iż Gedale Kasztan pozakładał gniazdka rodzinne niemal we wszystkich prowincjach Rzeczypospolitej. Pozatem ma żonę w Afryce — w Oranie, ma żonę z czterema córkami w Londynie i jedną w Połtawie.

Rabinat, na żądanie pani Pessy natychmiast udzielił jej rozwodu.

Dochodzenie prowadzone jest w dalszym ciągu. Zawiadomiono telegraficznie córki Kasztana, zamieszkałe w Londynie. Jedna z nich jest dziś miljonerką, żoną właściciela hurtowni herbaty.

Siwobrody Gedale zupełnie nie interesuje się losem swych kilkudziesięciu dzieci. Prosi tylko, by mu pozwolono spokojnie żebrać.

Poczciwy Majer Sznajder, śpiewak weselny

został ciężko zraniony przez nieznanych awanturników.

Znany był w dzielnicy bałuckiej stary Majer Sznajder mieszkaniec Ozorkowa.

Nie było ani jednego wesela, na którem by Majer nie bawił gości.

Był on śpiewakiem weselnym.

Zapraszano go też chętnie i to nietylko do mniej zamożnych domów na krańcach miasta, lecz i do bogatych rodzin ortodoksyjnych w śródmieściu.

A stary Majer chodził po weselach i śpiewał. Śpiewał smętne i skoczne melodje, a jego miłego, tenorowego głosu wszyscy chętnie słuchali.

Młode pary rozweselał wesołemi życzeniami, rodzicom opowiadał jakąś dowcipną anegdotę z dawnych lat a i gościom nie pozostał dłużny.

Wogóle, gdzie Majer był, tam już ludzie nie narzekali na brak humoru.

Przyszedł on i na wesele, jakie odbywało się w domu przy ulicy Zachodniej nr. 30. Na jego widok goście weselni uradowali się niezmiernie, a i było czemu.

Sznajder rzucał swemi wesołemi dowcipami i życzeniami, jak z rogu obfitości.

Młodej parze głęboki ukłon złożył, a potem ruszył ochoczo do tańca, śpiewając przytem okolicznościowe piosenki.

Zmęczył się trochę starowina, zapragnął odpoczynku. Zeszedł na dół do bramy i siadł na narożnym słupku.

Przechodzili ulicą jacyś awanturnicy zobaczyli siedzącego Sznajdra i zupełnie bez przyczyny uderzyli czemś twardem staruszka w głowę.

Sznajder padł na ziemię brocząc krwią.

Zawezwano pogotowie miejskie, którego lekarz opatrzył pobitego, a następnie przewiózł go, w stanie osłabionym do zbiorni miejskiej.

Tajemnicze zabójstwo ucznia w Wilnie.

Aresztowanie znanego obywatela ziemskiego.

Z Wilna donoszą nam:

Sensację wywołała w Wilnie i okolicy wiadomość o aresztowaniu wśród zagadkowych okoliczności znanego szeroko na Wileńszczyźnie obywatela Witolda Kuncewicza, właściciela majątku Łołonia, gm. rudziskiej, pow. wileńsko-trockiego, oraz Michała Tomaszewicza ze wsi Wiskilany, tejże gminy.

Aresztowanie wymienionych pozostaje w związku z zabójstwem ucznia 8-ej klasy gimnazjum im. Lelewela w Wilnie Czesława Mikoszy, który wraz z kilku innymi kolegami pracował przez czas wakacji w majątku Kuncewicza — jako robotnik rolny.

Młodzież wileńska bowiem często spędza wakacje na lżejszych robotach u okolicznych ziemian.

Jak wykazało pierwiastkowe śledztwo — uczeń Mikosza zastrzelony został na terenie majątku z karabinu, z bardzo bliskiej odległości. Szczegóły tej tajemniczej sprawy nie są dotychczas znane.

Krwawe imieniny przy ul. Leszno.

Biesiadnicy poranili nożami i widelcami gospodarza mieszkania.

Wesoło zabawiało się liczne towarzystwo w mieszkaniu dozorcy domu przy ulicy Leszno 21.

Obchodzono imieniny jednego z obecnych. A że solenizant był kawalerem i nie miał odpowiedniego lokum, więc poprosił znacznie od siebie starszego przyjaciela, by na tę uroczystość użyczył swego mieszkania.

— Dlaczego by nie? — pomyślał przyjaciel - dozorca — Przecież będzie okazja do wypitki.

Chętnie więc użyczył swego skromnego apartamentu, składającego się z jednej zaledwie izdebki.

Solenizant poczynił zakupy, wśród których dominującą rolę odgrywała „woda życia". Zakąsek także nie brakło.

Wczoraj o godz. 9-ej wieczorem liczne grono przyjaciół solenizanta zasiadło do tej okolicznościowej uczty.

Mała izdebka pana dozorcy przybrała jakiś uroczysty charakter. Kłęby dymu papierosowego gęsto unosiły się pod sufitem.Zapach alkoholu wżerał się formalnie w nozdrza, co niebywale podniecało libujących.

— Najlepszego... W wasze ręce — brzmiały życzenia i kolejka szła pomiędzy gośćmi.

Ale że to taki dzień raz się tylko do roku zdarza, więc trzeba go godnie zakropić.

Szły kolejki za kolejkami, coraz to nowe butelki „siwuchy" zjawiały się na stole.

Humor gości stał się jakoś nienaturalnie wesoły. Rozległy się śpiewy pijackich piosenek: najpierw solowe, potem chóralne. Rzucano sobie wzajemnie rozmaite docinki.

Z tego właśnie powodu pomiędzy kilku uczestnikami powstał spór.

Gospodarz mieszkania chciał go załagodzić, lecz widocznie, również był w gorącej wodzie kąpany, bo zapomniał o swej roli i sam począł się awanturować.

Podniecilo to bardzo pijanych panów, powstali z miejsc, zawinęli rękawy i jazda do bójki!

Z początku zadowolono się tylko siłą pięści, lecz potem roznamiętnieni walką, chwycili za widelce i noże.

Najbardziej denerwowała wszystkich niefortunna interwencja gospodarza, to też wszyscy zgodnie rzucili się na niego.

Po krótkiej chwili dozorca, 57-letni Stanisłam Kaszyk, leżał już na ziemi, brocząc silnie krwią.

Dostało się też obrońcy pana dozorcy, 19-letniemu Mieczysławowi Michalakowi, który otrzymał głęboką ranę w ramię.

Zawezwano lekarza pogotowia, który po przybyciu opatrzył poranionych, a następnie Michalaka przewiózł do domu.

— gas —

CASINO

Ostatnie 2 dni!

Czarująca, powabna, oryginalnie piękna i rasowa

Lya de Putti

w najnowszej swej kreacji, w dramacie erotycz. w 7 akt. p. t.

MIŁOSNY SZAŁ

Miłosny szał—to tragedja kobiety, o której mówią jej narzeczonemu: „Poznałem ją na ulicy..."

Miłosny szał—to tragedja kobiety, którą pochwycono z fałszywym banknotem

Miłosny szał—to tragedja kobiety, której drogę do szczęścia zamyka mściwa dłoń wyrafinowanego szantażysty.

Orkiestra symfoniczna pod dyrekcją p. L. KANTORA.

Początek o godzinie 5-ej po poł.

Ceny miejsc od 1 złotego.

13-letni morderca.

W powiecie chełmskim zdarzył się przed kilku dniami wypadek, który rzuca jaskrawe światło na rozwydrzenie młodzieży wiejskiej.

W nocy z dnia 29 na 30 ub. m. mieszkaniec wsi Czechów-Kąt, gminy Pawłów, Stefan Górny, powracał z zabawy do domu. W pobliżu domu został napadnięty przez dwóch wiejskich chłopaków i uderzony w głowę tępem narzędziem. Cios był tak potężny, iż nastąpiło pęknięcie czaszki, a po paru godzinach śmierć. Sprawcami zabójstwa okazali się synowie miejscowego sołtysa: 19-letni Stanisław Tkaczuk i 13-letni Klemens Tkaczuk, którzy mając oddawna urazę do Górnego — w ten sposób wywarli swą zemstę.

Nieletnich morderców aresztowano i osadzono za kratkami więziennemi. Dochodzenie prowadzi na miejscu komendant policji powiatu chełmskiego.

Niezwykłe uderzenie piorunu.

Z Lincy donoszą do dzienników wiedeńskich o dwuch niezwykłych uderzeniach piorunu:

W Ripperteck, pod Forstan, uderzył podczas burzy piorun w szczyt góry, na którym pasło się pięćdziesiąt owiec. Część tych owiec piorun zrzucił z wysokiej ściany skalnej, tak, że wszystkie legły potrzaskane w przepaści, resztę zaś siła piorunu zabiła na miejscu.

Pod Wegstaedtlem znów piorun uderzył dwukrotnie w stary kasztan, na którym schroniło się przed burzą stado szpaków. Drzewo nie poniosło żadnej szkody, ale po burzy ludzie, pracujący w pobliżu kasztana w polu, znaleźli u jego stóp 146 szpaków, zabitych przez piorun.

Koniec słynnej willi.

Słynna jako arcydzieło budownictwa, willa Aldobrandini w Rzymie, przestaje istnieć.

Właściciel tej willi, książę Aldobrandini, sprzedał ją wielkiemu towarzystwu hotelowemu, które chce ją zburzyć i na jej miejscu wystawić wielki hotel nowoczesny.

Miłośnicy sztuki protestują gorąco przeciwko temu zamiarowi, zdaje się jednak, że protesty te pozostaną bezskuteczne.

CZYTAJCIE „Ilustrowaną Republikę".

Jeśli nie potrafisz — nie pchaj się na afisz...

Panowie nie kompromitujcie nas

przez nieudolną reprezentację miasta wobec gości zagranicznych.

Nie bankiety ale takt i wyrobienie towarzyskie jest wyrazem dobrego tonu.

W bieżącym miesiącu odwiedzi Łódź cały szereg wycieczek zagranicznych a między innemi wycieczka dziennikarska, która zamierza zwiedzić nowoczesne urządzenia łódzkiego przemysłu włókienniczego. Znaczenie tych oficjalnych wizyt jest pod względem propagandystycznym tak wielkie i doniosłe, że zdawałoby się — wszyscy o tem dokładnie wiedzą i znaczenia tego uzasadniać wcale nie trzeba. Są jednak ludzie, którzy tego nie rozumieją, a co gorsza, odnoszą się do oficjalnych wizyt gości zagranicznych z pożałowania godną ignorancją. Ludzie ci należą, niestety, do t. zw. sfer miarodajnych, które reprezentują ludność i które w imieniu tej ludności dzierżą ster miasta.

Doświadczenie lat ostatnich zachowało się jeszcze żywo w pamięci. Pamiętamy doskonale czasy, kiedy gości jugosłowiańskich wożono do Konstantynowa, kiedy zamęczano ich chorobliwemi „mowami" i „toastami", kiedy dla powitania prezydenta Rzeczypospolitej, najwyższy dygnitarz i reprezentant Łodzi prez. Cynarski zjawił się na dworcu w szarem ubraniu i brudnym kołnierzyku. Pamiętamy, wreszcie i to, że podczas przejazdu przez Łódź Marji Curie-Skłodowskiej na dworcu prócz dziennikarzy nie było żywej duszy, a dyżurujący kolejarz z zaspaną miną oświadczył, że przez Łódź przejeżdżała „jakaś tam artystka"...

Nie na tem jednak koniec. Kiedy do Łodzi przybyła wycieczka parlamentarzystów estońskich mistrzem ceremonji powitalnej na dworcu był urękawiczony przodownik policji. Kiedy po bankiecie, goście wyjechali na miasto, by zwiedzić fabryki, to o stanie przemysłu informował estończyków... komisarz policji. Czy min. Pusta, który się najwięcej życiem Łodzi interesował zrozumiał coś z tych informacji — bardzo wątpimy. Jedno jest pewne. Pan minister Pusta musiał stwierdzić, że panują u nas stosunki afrykańskie.

Reprezentacja miasta wobec zagranicy jest sztuką, którą trzeba sobie dopiero przyswoić. Ażeby godnie reprezentować pięćset tysięcy ludzi, nie wystarczy parlować po francusku — trzeba mieć również takt i jako takie pojęcie o kurtuazji i zwyczajach towarzyskich. — Temi zaletami reprezentanci nasi jednak nie grzeszą.

Utarł się u nas zwyczaj urządzania z lada jakiej okazji bankietów. Gościnność jest zaletą bezsprzecznie wielką — nie polega ona jednak na jedzeniu i częstowaniu innych. Prócz likierów i win są inne jeszcze sposoby godnego „pokazania" się. O tem winni przedstawiciele nasi pamiętać.

Za kilka dni, jakeśmy to już zaznaczyli, przybywa do Łodzi kilka wycieczek zagranicznych.

Do przedstawicieli miasta mamy jedną, bardzo gorącą prośbę:

— Panowie, nie kompromitujcie nas!..

White.

MOJE MINIATURY.

Listy.

Sztuka pisania listów nie może polegać tylko na umiejętności manipulacyjnej stylistyczno-składniowej, tak samo, jak pan pryncypał nigdy nie może polegać na swoim buchalterze, lecz wszystko sam musi robić.

Kto chce ażeby list był ładnie napisany, musi się udać do Bermana (kaligraf, poprawia charakter pisma i człowieka, Warszawa, Kaligraficzna 13).

Do napisania listu potrzebny jest adres.

Listy bez adresu, są jak panny bez posagu, które nieraz kilkanaście lat marnują niepotrzebnie na odszukanie adresata.

Prócz tego każdy list wywołuje odpowiedź, podobnie jak nauczyciel ucznia do lekcji.

Czasem jednak może się zdarzyć, że odpowiedzi niema, wówczas listy takie nazywają się interpelacjami lub też zażaleniami do urzędów.

Każdy list musi mieć markę, przyczem znaczek pocztowy jest zawsze jednakowy w przeciwieństwie do radnych m. Łodzi, z których niektórzy mają złą markę, a inni jeszcze gorszą.

Specjalną odmianą listów są t. zw. oferty. Oferty są to listy, które podobnie jak dzieci zawsze o coś proszą i kończą się mniej-więcej jednakowo w sposób następujący:

„W nadziei, iż prośba ma i t. d."

Jak wynika z powyższego, każdy nadawca oferty sądzi zwykle, iż jego oferta ma, zazwyczaj jednak prośba absolut nie nic nie ma i dlatego właśnie oferty najczęściej są nieuwzględniane.

Taryfa pocztowa jest dla wszystkich listów, w obrębie państwa kursujących, jednakowa.

Co do niektórych jednak listów miłosnych obowiązuje taryfa zagraniczna, dzieje się to mianowicie wtedy, gdy wyrażenia w tym liście zawarte przechodzą granicę przyzwoitości.

W Łodzi największą popularnością cieszą się listy z Ameryki oraz Makuszyńskiego „Listy z Zakopanego".

Ostatnie obserwacje naukowe nad listami i zagadnieniami pocztowemi wykazały, że niektóre listy obdarzone są bardzo silną wolą i mogą nieraz zasugerować władze pocztowe.

Tem się tłumaczy fakt, że niektóre listy naprzykład wbrew tradycji wędrują kilka miesięcy z Ozorkowa do Łodzi, wstępując po drodze do Buska, Lwowa, Biarritz i Poznania, skąd etapem przywożą je na miejsce przeznaczenia.

Jak widać więc wola listów jest niezłomna, jak książę Słowackiego.

Nie należy pojęcia listu identyfikować z innem pojęciem, bardzo do poprzedniego zbliżonem, mianowicie z krową.

Wystarczy tylko spojrzeć na oba te przedmioty, a baczny obserwator odrazu zauważy różnicę.

Bolski.

Nowa gwiazda kinematograficzna, niebezpieczny konkurent Jackie Coogana, ukazała się na firmamencie amerykańskim. Jest nią przedstawiony na naszej fotografji 6-letni chłopczyk, Wilkinson którego zaangażowano do filmu z roczną pensją miljona dolarów.

Migawki sądowe.

W obronie praw fizycznych.

Nie wiem czy wszyscy zdają sobie sprawę do jakich celów służy u nas tramwaj.

Samojadący i samoprzejeżdżający ludzi wagon, pobrzękujący czasem melodyjne trele, czasem przystający na rogu w głębokiej zadumie, aż pan konduktor musi go zbudzić z drzemki dwukrotnym pociągnięcem rzemienia, nie jest furjatem lub czarnogiełdziarzem, który biega po ulicach miasta bez powodu, zziajany, rozgorączkowany, bez tchu w drucianych piersiach.

Tramwaj — elektryczny tramwaj — przewozi nas z dalekich krain Górnego Rynku na łono natury, bo aż po szosę Zgierską, dzięki niemu w ciągu kilku minut bez pomocy aeroplanu zajeżdżamy z dworca kaliskiego aż do bramy domu przy ulicy Targowej za marną opłatą 18-tu groszy.

Są jednak ludzie, którzy profanują świętość lokomocji miejskiej, a do nich w pierwszym rzędzie należą złodzieje kieszonkowi i ludzie zapalczywi, którzy bez powodu wszczynają w tramwaju kłótnie o byle co, o głupstwo, tamując ruch publiczny.

Z dworca kaliskiego wyruszyła zapchana „ósemka".

Przed chwilą właśnie nadszedł pociąg z Warszawy i wszyscy chcieli się zmieścić w jednym wagoniku.

Konduktor krzyknął: „Jazda!" — i tramwaj ruszył jak z kopyta.

Na ulicy Kopernika wskoczył nagle jakiś młodzieniec i gwałtem chciał przekonać wszystkich, że odwieczne prawo fizyczne i nieprzenikliwości materji jest fikcją i jeden człowiek zawsze może się wepchnąć, choćby miał stanąć komuś na głowie.

Jeden z pasażerów, niejaki K. M. zaprotestował energicznie przeciwko naruszalności praw fizycznych i uderzył młodzieńca w twarz, niczem w restauracji „Gastronom".

Powstał skandal, policjant odprowadził obydwuch do komisarjatu i spisano protokuł.

Pan K. M. skazany został na 6 dni aresztu.

Juris.

Mordestwo z miłości do dziecka.

Sędziowie przysięgli we Francji będą musieli w najbliższym czasie wydać wyrok w skomplikowanej wielce sprawie. Szereg „Crimes passionels", tak często zajmujący sądy francuskie, powiększa obecnie morderstwo, popełnione z miłości do dziecka.

Chodzi tutaj o zbrodnię, popełnioną przez pewną starszą dame z Lille p. Lefevre, która z miłości do jedynego syna, zastrzeliła jego żonę. P. Lefevre popełniła ten krwawy czyn dlatego, że zatruwała zdaniem jej życie synowi. Od dłuższego czasu nosiła się z myślą zbrodni, którą wykonała z całą zimną krwią. Po zastrzeleniu synowej, oddała się w ręce władz i złożyła następujące zeznanie:

Pewnego dnia napisała p. Lefevre do swego syna zamieszkałego w Veunne że pragnęłaby go i jego żonę zobaczyć.

Andrzej Lefevre, czyniąc zadość życzeniu matki, udał się z żoną do Lille. P. Lefevre przyjęła syna i synową jak najserdeczniej i zaproponowała po obiedzie małą wycieczkę automobilem. Gdy wszyscy troje znajdowali się już poza miastem p. Lefevre poprosiła syna, aby zatrzymał na chwilę wóz. Zaledwie automobil się zatrzymał p. Lefevre wydobyła z torebki rewolwer i strzeliła do siedzącej obok niej synowej. Kula trafiła nieszczęśliwą w głowę. Andrzej zaniósł żonę do szpitala, ale w drodze zmarła.

P. Lefevre oświadczyła, że trzy miesiące temu kupiła sobie rewolwer, celem zastrzelenia synowej.

— A teraz róbcie ze mną co chcecie — zakończyła swoje zeznania.

Skazany sam sobie podwyższa karę.

Przed sądem opolskim stanął w tych dniach niezwykły przestępca robotnik. Sylwester Walek, oskarżony po raz 15 o kradzież. Pracował on w Chrapkowicach u pewnego przedsiębiorcy i wedle jego zeznań uważał, że płaca jego była zbyt niska. Aby sobie tę stratę wynagrodzić, zakradł się do swego chlebodawcy i zabrał kilka ubrań i laskę. Prokurator zażądał 2 i pół roku domu karnego. — Wniosek ten jednak oskarżony sam odrzucił jako zbyt łagodny, wobec tego sąd przychylił się do życzenia oskarżonego i skazał go na 5 lat domu karnego i 5 lat utraty praw honorowych.

Podwójny żywot Leonarda Heinritza.

Udawał poczciwego komiwojażera, a był herszteni bandy złodziei międzynarodowych.

Jednym ze stałych klijentów „Rathhauskelleru" we Frankfurcie nad Menem, był pan Leonard Heinritz, 42-letni „komiwojażer" żonaty, ojciec kilkorga dzieci. O ile nie bawił w podróży, pan Leonard spędzał czas przykładnie w domu, na łonie rodziny, nie skąpiąc sobie jednak obowiązkowej partyjki taroka w winiarni mieszczącej się w ratuszu.

Wśród stałych bywalców cieszył się tu opinją człowieka uczciwego i solidnego, zarabiającego na dostatnie utrzymanie rodziny. Mało jednak kto wiedział, w jakiej „branży" pracuje pan Heinritz. Tylko najbliżsi zaufani wiedzieli, że artykułem, którym handluje są przeważnie kosztowności. Wiedziano także, że w licznych podróżach często odwiedza zagranicę, zwłaszcza Francję.

Tuż u bram Paryża, w bezpośredniem sąsiedztwie Lasku Bulońskiego, rozciąga się miasteczko, w rzeczywistości przedmieście Paryża, Neuilly, ulubione miejsce zamieszkania ludzi majętnych. Co krok można tam spotkać eleganckie wille, ukryte w głębi cienistych parków. W sezonie obecnym wille te stoją przeważnie pustkami, gdyż ich mieszkańcy bawią na wilegiaturze. To właśnie było przynętą dla tajemniczej bandy włamywaczy, która nocną porą dostawała się do wnętrza i rabowała kosztowności i cenne bibeloty. Policja wytężała wszystkie siły, podwajała czujność ale wszystko napróżno.

Widziano tylko, że banda składa się z kilku ludzi, wśród których stale znajdował się człowiek mający nowy obcas kauczukowy u jednego z trzewików.

Ile razy dokonano włamania w Neuilly, tyle razy odcisk kauczukowego obcasu znajdywano w wilgotnym piasku alei ogrodowych.

Banda operowała zawsze w willach opuszczonych chwilowo przez mieszkańców. Raz jeden tylko tajemniczy złodzieje włamali się do willi inżyniera Archera, podczas obecności gospodarza. „Pracowali" jednak tak dyskretnie, że nikt się nie obudził. Na odchodnem, najwidoczniej zmęczeni wysiłkiem nerwowym, uraczyli się w pokoju jadalnym szynką, leżącą w kredensie.

Przed kilku dniami inspektor policyjny Hue odbywał służbę w Neuilly. Była godzina 3 w nocy. Kiedy przechodził ulicą Seyer, zbliżył się doń jakiś cień, który wyszeptał tajemniczo:

— Rabują willę pani Lagny pod numerem 12.

Była to lokatorka jednego z pobliskich domów. Inspektor kazał jej zostać na czatach, a sam udał się do domu, sąsiadującego z numerem 12, którego stróżka miała czuwać nad opuszczoną willą. Tutaj zatelefonował do komisarjatu po dwóch policjantów, a kiedy ci przybyli, razem z nimi wszedł do ogrodu, otaczającego willę p. Lagny.

Inspektor Hue, z latarką w jednej, a rewolwerem w drugiej ręce, szedł naprzód. W głębi ogrodu pod murem ujrzał jakąś skuloną postać, przycupniętą do ziemi.

— Ręce do góry! — zawołał.

W tej chwili ujrzał, że tajemnicza postać podniosła się, trzymając brauning w każdej ręce. Inspektor i towarzyszący mu policjanci nie czekali i dali pierwsi ognia. Tamten upadł bez jęku na ziemię, ranny śmiertelnie jak się później okazało, w brzuch.

Przewieziono go do komisarjatu. — Przeszukawszy kieszenie, znaleziono paszport na nazwisko Leonarda Heinritza, zamieszkałego we Frankfurcie nad Menem, oraz kartę z pozwoleniem na pobyt we Francji, wystawioną przez prefekturę paryską. Szukając dalej, policjanci znaleźli w ubraniu rannego mnóstwo kosztowności, oraz kwit na bagaż, złożony na dworcu zachodnim.

Czując, że jest śmiertelnie ranny, Heinritz poprosił o księdza. Życzeniu uczyniono zadość. Heinritz wyspowiadał się, poczem w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala. Lekarz dyżurny oświadczył, że ranny ma przestrzeloną wątrobę i lada chwila umrze. Zanim utracił przytomność, podał nazwiska swych wspólników, coprawda policja nie wierzy, aby te nazwiska były prawdziwe.

Na drugi dzień odebrano walizę Heinritza, złożoną na dworcu. Po jej otworzeniu znaleziono zegarków i kosztowności za pół miljona franków. Nikt jednak nie dowie się dokładnie, ile nakradł w swem życiu międzynarodowy włamywacz w wielkim stylu. Leonard Heinritz, który uchodził wśród znajomych za uczciwego komiwojażera.

Przymusowe palenie zwłok zmarłych na raka.

Pewien lekarz angielski żąda w „British Medical Journal", przymusowego palenia zwłok osób zmarłych na raka, motywując tem, że jeśli zarazki raka są tak małe, że przemykają się przez wszelkie filtry, to w takim razie mogą się również przez warstwę ziemi dostać do wody gruntowej. Jedyną tego ochroną przed dalszem zarażeniem jest palenie zwłok, zmarłych na raka.

Rzeźbiarzowi rzymskiemu Tadoliniemu zostały powierzone prace nad ozdobieniem panteonu w cześć poległych w Limie (Peru). Nasza fotografja przedstawia jedną z najlepszych prac tego artysty,—biust generała Bolivara.

Trumna Darwina na strychu.

Fantastyczne odkrycie restauratora angielskiego.

Przed kilku dniami rozeszła się po Londynie sensacyjna wiadomość, iż nieznani jacyś sprawcy wykradli z opactwa w Westminsterze trumnę znakomitego przyrodnika Karola Darwina.

Czyn ten przypisywano antydarwinistycznej lidze amerykańskiej i łączono go ze sławnym procesem w Tennensee, który tak dokumentnie skompromitował władze amerykańskie.

Powodem tej sensacyjnej pogłoski był następujący fakt:

W miejscowości Farnborough w hrabstwie Kent kupił przed niedawnym czasem pewien restaurator dom wraz z całem urządzeniem.

Skoro wszedł na strych, aby się zapoznać z jego zawartością, odkrył pod stosem gazet i szmat drewnianą trumnę, na której odczytał napis:

Tutaj spoczywa Karol Darwin, zmarł 19 kwietnia 1882 roku, przeżywszy l. 73.

O odkryciu swem zawiadomił gospodarz ministerstwo spraw wewnętrznych skąd wysłano komisję złożoną z lekarza i 2 archeologów.

Komisja ta orzekła, iż w znalezionej trumnie spoczywały istotnie zwłoki znakomitego przyrodnika.

Darwin kupił tę trumnę na rok przed swą śmiercią i trzymał ją w swym domu.

Skoro umarł, złożono w nią ciało uczonego, ale po 36 godzinach zapadła decyzja, aby Darwina pochować w Panteonie angielskim.

Przeniesiono więc zwłoki do wspaniałej trumny i pochowano bardzo uroczyście.

W jaki sposób znalazła się pierwsza trumna Darwina na strychu wśród rupieci — pozostaje tajemnicą.

79

JULJAN STARSKI.

Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

— Gdzie?

— Pierwsze piętro — front — prawe drzwi — wyrecytował jednym tchem dozorca, wsuwając banknot do kieszeni.

— Jak się nazywa

Dozorca wzruszył ramionami.

— Nie wiem... Mieszka tu dopiero od dwuch tygodni.

— Aha... Czy żonaty?

— Nie... Jest sublokatorem i zajmuje oddzielny pokój... Wejście ma oddzielne z sieni...

— W porządku...

Wiewiórze serce waliło jak młotem, gdy wchodzili po schodach na pierwsze piętro.

— To tutaj — rzekł cicho Radwan, gdy stanęli przed jakiemiś drzwiami.

Jan odwiódł w kieszeni bezpiecznik od brauninga. Był dziwnie podniecony i niespokojny.

— Wchodzimy — rzekł nagle Radwan poważnym głosem.

Wiewióra czuł wyraźnie, jak jakiś ciężar wtłoczył mu się na piersi i gniótł niewymownie.

— W imieniu prawa... — zaczął Radwan — i nagle głos zamarł mu na ustach Wiewióra stanął na progu również jak wryty.

Przed lustrem, wiszącym na ścianie, stał ów jegomość i — zdejmował sztuczną bródkę. Na trzask otwieranych siłą drzwi zwrócił wzrok w stronę przybyszów i — niemniej się zdumiał.

Wszystko to trwało ułamek sekundy.

Wiewióra rzucił okiem na Radwana. Stał blady, z wyciągniętym przed siebie rewolwerem, nie mogąc wydobyć z siebie ze wzruszenia ani jednego dźwięku. Ręka opadła mu bezsilnie na bok.

Tymczasem zaś właściciel mieszkania nie zdradzał żadnego niepokoju, choć znajdował się w sytuacji bezwzględnie najgorszej.

— Proszę dalej, panowie, bardzo proszę — rzekł, uśmiechając się ironicznie.

Wiewióra odzyskał pierwszy przytomność umysłu.

— Bez żartów, proszę pana — rzekł suchym głosem. — Przyszliśmy tu po to, by pana aresztować.

Nieznajomy parsknął wielkim śmiechem. Złapał się za boki, siadł na krześle i — śmiał się szeroko, donośnie.

Jan stropił się nieco. Sądził, że człowiek ten uległ nagle atakowi szału. Spojrzał na Radwana. Ten stał jednak, jakby wryty w ziemię i przyglądał się wszystkiemu tępym wzrokiem. Jan począł poprostu tracić głowę. Co tu się stało? Ten śmiejący się do rozpuku zbrodniarz, złapany in flagranti, gdy zmieniał swą powierzchowność i — detektyw Radwan, który w najkrytyczniejszej chwili nie wie, co począć i stoi bezradny pod drzwiami.

— Przepraszam pana — zwrócił się Wiewióra do śmiejącego się ciągle jegomościa — tu niema miejsca na podobne żarty. Ubieraj się pan prędko i — idziemy na policję.

Nieznajomy przestał się nagle śmiać. Podniósł się szybko z krzesła.

Radwan odzyskał równowagę umysłu.

— Jest pan aresztowany! — rzekł ostro.

— A za co, jeśli wolno wiedzieć — zapytał spokojnie nieznajomy.

— Za popełnienie dwuch morderstw — w Grand Hotelu i na Bałutach — dorzucił Wiewióra.

— Aha — odparł nieznajomy i począł zwolna wciągać na siebie marynarkę.

Detektyw odzyskał już całą pewność siebie.

— Uprzedzam pana — rzekł — że będę strzelał, o ile będzie pan próbował uciekać.

Nieznajomy spojrzał nań przenikliwie.

— No, już dość tego wszystkiego — odparł podniesionym głosem. — Kim pan jest właściwie?

— Raczej powinienem ja pana o to zapytać.

— Proszę bardzo... Jestem komisarz Zarębski...

Radwan spojrzał nań niemal z przerażeniem.

— A ja detektyw prywatny, Włodzimierz Radwan — odparł niepewnym głosem.

— Wiem o tem doskonale.

(D. c. n.).

Nie kopjujmy na ślepo mody paryskiej.

—:o:—

Inne są zwyczaje i klimat weFrancji, a inne w Łodzi

Bezkrytyczne naśladowanie wzorów paryskich naraża nasze panie na śmieszność, a nawet na chorobę.

Oddawna Paryż uważany jest za króla mody. Paris, roi de la mode! Francuzi dumni są z tego istrzegą pilnie tej suwerenności wobec wciąż ponawianych rywalizacyjnych usiłowań ze strony Wiednia, Nowego Jorku a nawet, Berlina.

Jedynie bowiem Paryż — jak mówią — potrafi ubrać kobietę tak, jak należy, to znaczy dostosowując, mimo ciągłych zmian, modę do linji, do form, kształtów i wdzięków każdej niewiasty.

Zwycięstwo Paryża ogłosił ostatnio „Excelsior", donosząc o przybyciu nad Sekwanę w celu zakupów Miss Hope Hampton, słynnej amerykańskiej gwiazdy filmowje, a jeszcze słynniejszej właścicielki najbardziej luksusowej garderoby.

Lecz król mody nie powinien rozciągać swej tyranji poza oba brzegi Sekwany. Prócz bowiem linji, form, kształtów i wdzięków różnorodnych, musi się wziąć pod uwagę, przy tworzeniu stroju kobiecego: klimat, zwyczaje, a nawet i charakter.

Trudno bowiem nosić u nas w zimie pantofelki, kostjumy nie podwatowane lub zadawalniać się bez narażenia się na zapalenie płuc jedwabną „cape" przy wyjściu z balu.

Inną też porę ma u nas obiad, inny charakter nasze bale (jak wiadomo na wielkich oficjalnych balach paryskich wogóle się nie tańczy), inny mamy sposób przyjmowania gości itd.

Przenoszenie też „żywcem" mody paryskiej do Polski nabawia często nasze panie kłopotów. Narażają się one na śmieszność lub na chorobę.

Trzeba przyznać, że nasi „królowie mody" celują w tej bezmyślności, przywożąc do Polski wszystko, co im trafi pod rękę, tak, że w ostatnim roku midinetki paryskie, pracujące w domach konfekcyjnych, nazwały ich „les poires polonaises" (Poire—gruszka, przezwisko osobników, dających się naciągać).

„Le roi de la mode" wymaga posłuchu lecz posłuch ten powinien iść w kierunku zachowania ogólnych linji i form, przystosowanych jednak do rodzaju piękności i warunków kraju.

Lekarz-dentysta
Kajzer-Grabińska
Zawadzka 27
wznowiła przyjęcia

Lampa kwarcowa jako detektyw.

Niewidzialne promienie, które powodują widzialne efekty. — W jaki sposób można wykryć domowego złodzieja, ślady krwi i odróżnić fałszywe brylanty od prawdziwych?

Każdy dzisiaj zna kwarcową lampę, która wydziela sztuczne górskie słońce i służy dzięki zawartości pozafiołkowych promieni do celów leczniczych.

Obecnie otwiera się przed tą lampą nowe pole działania. Przy jej pomocy chemicy potrafią obecnie dokonywać bardzo interesujących analiz. Taką lampę kwarcową, skonstruowaną do analizy, przedstawiono pierwszy raz na niedawno odbytym kongresie röntgenistów w słynnej miejscowości kąpielowej Nauheim.

Lampa ta, dzięki odpowiedniemu filtrowi szklanemu, może wydzielać jedynie niewidzialne dla oka promienie pozafiołkowe. Jeżeli takiemi promieniami naświetlimy rękę, wówczas skóra zabarwi się inaczej, a inaczej paznokcie. Rozmaite gatunki papierów, mające przy zwykłem świetle jednakową barwę, wykazują w takiej kąpieli z promieni pozafiołkowych rozmaitą barwę zależnie od gatunku papieru i jego wieku.

W ten sposób można będzie wykrywać fałszerstwa dokumentów. Niebezpieczne jest też pokazywać się na działanie takich promieni ze sztucznemi zębami. Wówczas bowiem na tle czarnej twarzy naturalne zęby występują jasna fałszywe zaś są czarnemi lukami.

Tłuszcze świecą na papierze w rozmaitych barwach również zależnie od rodzaju tłuszczu. Szczególnie wybitnie fluoryzują drobniutkie pyłki cyankanu platynowego baru. Ta własność może służyć do wykrycia złodzieji domowych. Wystarczy tylko posypać towar albo przedmioty, które ktoś wykrada. tą nieszkodliwą solą.

W normalnem świetle jest ona niewidoma. Jednakowoż w pozafiołkowem mikroskopijne ziarenka świecą bardzo wybitnie.

Wielkie znaczenie może mieć aparat dla badania śladów krwi, co może oddać usługi kryminalistom. Również szlachetne kamienie i perły fluoryzują inaczej niż ich namiastki.

Można też odróżnić wełnę i bawełnę od jedwabiu, rośliny, olej od mineralnego i t. d. Przy barwionych materjałach można nawet odróżnić materjał farbiarski, który został użyty. Również wszelkie substancje, jak chinina, eskulina, farby uraniowe należą do bardzo silnych fluoryzujących ciał. Chininę można wykryć w ten sposób w rozcieńczeniu 1:100 miljonów, eskulinę nawet 1:10 miljonów.

W ŁODZI
PLAC DĄBROWSKIEGO
OLBRZYMI
CYRK MENAŻERJA
COSSMY
Ulegając ogólnemu życzeniu Sz. publiczności Cyrk pozostaje jeszcze tylko dziś, jutro i pojutrze
Wielkie przedstawienie o godz. 8 wiecz
Chcąc dać najszerszym sferom możność obejrzenia ostatn. przedstawienia, dyrekcja ceny obniżyła: kupon do loży zł. 8, krzesła numerowane zł. 6, I miejsce zł. 4, II-gie zł. 2, galerja zł. 1.
Nowości, sensacje i atrakcje dotąd w Łodzi niewidziane.
Odwiedzanie menażerji i karmienie zwierząt od godziny 10-ej do 1-ej.
Bilety w kasie cyrku. 399

Nowe pośpieszne hydroplany.

Z Londynu donoszą: Nowowybudowane hydroplany formy „Niepier", których szybkość jest obliczona na 250 mil angielskich na godzinę, będą poddane dziś próbie przez pilotów wojskowych. Rezultaty prób są oczekiwane z wielką niecierpliwością przez ekspertów morskich.

Pracownia ubrań dziecięcych
„JADWIGA"
odrabia różnego rodzaju sukienki, mundurki, fartuchy szkolne, palta oraz garnitury dla chłopców do lat 13. Robota wykwintna, ceny przystępne. Kilińskiego 60, mieszk. 27, lewa oficyna 3-cie piętro.

Nauczyciel tańca
Witold Lipiński
powrócił i przyjmuje: EWANGIELICKA Nr. 17, 3 p. front, od 12—1 i pół i od 5—8 i pół. w. 9239-2

Dr. Lewkowicz
powrócił.
Choroby skórne weneryczne i włosów.
Konstantynowska 12
Przyjmuje od 9—1 i od 5—8. Dla pań osobna poczekalnia

Dr. med.
L. Prybulski
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4—5

Ogłoszenia drobne

Sklep do sprzedania pokój z kuchnią zaraz Jerzego nr. 20 A. Gruszka.

Pierwszorzędny krawiec męski przyjmuje różne obstalunki. Po cenach konkurencyjnych. ul. Piotrkowska № 18. Proszę się przekonać. 376—3

Tylko 4 dni!
„Reduta"
Tylko 4 dni!
Ulegając ogólnemu życzeniu Sz. Publiczności wznawiamy od dziś do dn. 11 września włącznie wyświetl nie najpiękniejszego arcydzieła filmowego p. t.
„GOLGOTA UCZCIWEJ KOBIETY"
w 12 wielkich aktach — 2 wielkie serje razem demonstrowane.
Przeróbka znakomitej powieści Juljusza Mary p. t. „La Maison du Mystere".
IWAN MOZŻUCHIN najgenjalniejszy artysta filmowy w roli głównej.
Obraz ten stanowi szczyt francuskiej produkcji i był demonstrowany w Paryżu w 152 kinoteatrach w przeciągu kilku miesięcy bez przerwy. Zgodnie z opinją recenzentów zagranicznych jest to najciekawszy i najbardziej fascynujący dramat miłości, poświęcenia i cierpień.
Ceny miejsc od 1 zł.
Orkiestra pod dyrekcją A. Czudnowskiego. Początek o godz. 5-ej ostatni seans o 10-ej.

Nowe reguły o spalonym na łódzkich boiskach.

Wrażenia ogólne.

Na błądzącą pod znakiem niepewności, Łódź — co jej jutro przyniesie, nic już nie jest w stanie wpłynąć dodatnio, pobudzić jej ciekawość i ożywić. Nie osiągnęły tego pierwszorzędne „szyldy firmowe" drużyn sportowych o europejskiej marce, jak np. D.F.C. z Pragi i inne i tak też prawdopodobnie pójdzie w zapomnienie, pogrzebany onegdaj umilknięciem gwizdka sędziowskiego, znienawidzony „spalony".

Spalony był dotychczas piętą Achilesa dla wszystkich, cierpiących na popularność sędziów sportowych; z jego to bowiem przyczyny ryczała pod ich adresem galerja i nie szczędziła swych gardeł trybuna, pomijając już słusznie czy niesłusznie. Spopularyzowane w całej Polsce przez „eksportującą" Łódź „kalosze" sprawiły, że zapytałeś kogoś ze sportowców zupełnie przypadkowo, kto sędziuje?... odpowiadano bez namysłu kalosz. A kto temu winien — spalony. Wiadomem jest przecież, że najwięcej kaloszy wieszano na sędziach za zbyt częste odgwizdywanie lub nieodgwizdywanie spalonych, t. j. zależnie od grających drużyn i ilości ich zwolenników na widowni.

Zdawało się więc, że tak poważną rolę w życiu sportowem odgrywający ten spalony, przynajmniej stosownie do swej sławy ściągnie też i odpowiednią ilość ciekawych, ujrzenia, jego, odbywającego się w ubiegłą niedzielę pogrzebu.

Tak jednakże nie było. Na widowniach panowały znowu chroniczne pustki, co dowodzi, że Łódź, nawet sportowa, nie interesuje się już niczem.

Część winy za tę apatję, należy przedewszystkiem, przypisać naszemu aeropagowi sędziowskiemu, względnie jego zarządzowi, który albo niedocenił wpływu, jaki ma na publiczność nazwisko dobrego sędziego, albo też na powodzeniu imprez sportowych mu nie zależy, do prowadzenia tych zawodów nie wydelegował swych najlepszych, cieszących się dobrą sławą i sympatją członków.

Czegoś innego trudno się tu domyśleć. — A zaś udowadniać, że gwizdek sędziowski w ustach pana Hankego i Marczewskiego, a pana Fiedlera i Wieliszka, to nie wszystko jedno, byłoby niedorzecznością. Zrozumie to łatwo każdy laik, dziwić się więc należy, że tej kardynalnej i tak dalekonośnej w skutkach różnicy nie zrozumiał zarząd K.S. Ł.Z.O.P.N.

Pisaliśmy już na tem miejscu, jakie to drużyny i jacy sędziowie, na prośbę, dla pokazania publiczności skutków nowych reguł o spalonym, grały względnie sędziowali, ale... działo się najprzód w Anglji i prawie jednocześnie w Austrji Bo wszystko przecież, co się w sporcie nowego dzieje i wprowadza, służy do wzbudzenia zainteresowania u publiczności. A u nas?... Gdybyśmy nie znali tych licznych jeszcze pracowników i bojowników sportowych, zajmujących obecnie poważne stanowiska w naszych władzach sportowych i nie cenili ich zasług, to po tym wypadku trudnoby nam było powstrzymać się od nazwania rzeczy po imieniu, t. j. że albo zakpiono tu sobie całkiem prosto, albo też jeszcze prościej, przekpiono tę ważną sprawę i sposobność, nadającą się do przysłużenia się powodzeniu zawodów sportowych.

Przejdźmy teraz do skutków, jakie wywarły nowe przepisy o spalonym na graczy i całe drużyny.

Otóż najlepiej na tem wyszły te drużyny, które grały tak, jakby się nic nie stało (Turyści i T.K.S.) zaś tym, które sądziły może, że bramki będą się same robić, nowe przepisy nawet zaszkodziły.

Na dowód, że nie przesadzamy, przypominamy chaotyczną, jak nigdy dotychczas, grę Ł.K.S. Poszczególni gracze naszego mistrza, licząc na łatwe sukcesy, zapomnieli zupełnie o systemie gry, jaki im dotychczas tych sukcesów przysparzał. Zaniechano gry kombinacyjnej, a do przebojów nie umiano się ustawiać. To wszystko połączone z brakiem zaufania do sędziego, który nie szanując swej powagi wdawał się z graczami w częste a zbyteczne „rozhowory", spodziewany efekt sprowadziło do wartości, równającej się... zeru.

Jednem słowem, sprawę, która wymagała gruntownego przestudjowania i przygotowania zbagatelizowano, sądząc widocznie, że „jakoś to będzie". Ale jeszcze nie jest zapóźno i ci, którzy się onegdaj zawiedli, mają dosyć czasu do poczynienia odpowiednich kroków. Potrzeba tylko chcieć.

Fr. Romanek.

ZWYCIĘSTWO UNIONU W BYDGOSZCZY.

Pierwsza drużyna Unionu gościła w ubiegłą niedzielę u mistrza Bydgoszczy, bijąc go decydująco 5:0.

Wychowanie fizyczne w szkole średniej.

Wychowanie pod kuratelą lekarską. — Zawody międzyszkolne impulsem do pracy.

Rozwijając kwestję programową wychowania fiz., w artykule poprzednim podkreśliliśmy jako najważniejsze dziedziny sportu: gry ruchowe, gimnastykę i lekką atletykę; godzi się zwrócić również uwagę na naukę pływania ze względu na praktyczny charakter tego sportu

Dla całokształtu wypadałoby poruszyć sprawę wych. fiz. i na gruncie żeńskich szkół średnich. Zasadniczo można by utrzymać tenże program, co i w szkołach męskich, z tem jednak zastrzeżeniem, że wychowawca powinien materjał programowy znacznie zredukować i dopełnić dziedzinę sportu, tak chętnie przez dziewczęta kultywowaną t. j. **plastyką i rytmiką.**

Przy ogólnym braku sił wykwalifikowanych trudno wróżyć zmiany na lepsze w krótkim czasie; państwowy kurs wych. fiz. dotychczas pokrywał zapotrzebowanie na całą Polskę w stopniu niedostatecznym (około 100 osób — panów i pań rocznie), obecnie sprawa się nawet pogorszyła, gdyż szkołę tę przemianowano na instytut o kursie dwuletnim, co niewątpliwie zmniejszy liczbę absolwentów. Trudno zatem liczyć całkowicie na nowe ożywcze promienie, jakie udzieliłyby się w wypadku intensywniejszego przypływu nowych sił pedagogicznych. Musimy więc spodziewać się ewolucyjnych zmian systemów wych. w szkole, tak jak obserwujemy stopniowe kształtowanie się młodej struktury państwowej w niejednej dziedzinie życia.

Niemałym impulsem do pracy dla młodzieży będą **zawody doroczne o mistrzostwo szkół średnich.** Miesiąc pięknej pogody i dni świątecznych — maj — jest najodpowiedniejszym terminem zawodów młodzieży szkolnej w parku sportowym. W miesiącu tym powinny być już dostatecznie ukończone finały rozgrywek o mistrzostwo szkół w piłkach ręcznych; sezon lekko-atletyczny dla klas starszych powinien zapanować niepodzielnie.

Trudno wymagać, ażeby chłopiec 16—17 letni wykazał dostateczną klasę sportową, trudno wymagać ze względu na zasadnicze — zdrowotne (nie rekordowe!) traktowanie samej sprawy, niemniej jednak zawody międzyszkolne muszą być sprawdzianem pracy ucznia i nauczyciela. Program zawodów powinien być niezbyt obszerny, ale też konkurencje podane powinny obejmować elementy ćwiczeń charakteru praktycznej użyteczności, a więc: skoki (wdal—wzwyż), biegi krótkie i średnie, rzuty (granatem—dyskiem). Należałoby zwrócić uwagę w pierwszym stopniu na masę młodzieży, a później na jednostki. — Szwecja, Finlandja to kraje przodujące Europie pod względem dorobków na niwie fizycznej regeneracji społeczeństwa wykładnią tego jest państwowy obowiązek utrzymania organizmu ze strony obywatela w wojsku i w szkole w pewnej normowanej gotowości fizycznej. — U nas inowacja ta jak **niejeden postulat natury eugenicznej,** powinna jaknajszybciej znaleźć prawa obywatelstwa. Każdy chłopiec od klasy 6-ej powinien prowadzić kartę sprawności fizycznej, a wyniki jego w trzech konkurencjach: biegu na 100 m., skok wdal, rzucie (kula-granat), byłyby podstawą do noty o znaczeniu równorzędnem z notami za postępy w nauce.

Zawody międzyszkolne powinny skupić najlepszą młodzież po zawodach eliminacyjnych wewnętrznych szkół: odpowiednie premje pamiątkowe byłyby dopingiem ważnym dla początkujących zawodników i zachętą do dalszej pracy. Każda najmisterniejsza maszynerja wymaga odpowiedniego przeglądu i obserwacji, takoż i organizm chłopców wymaga odpowiedniej pieczy lekarskiej; każda szkoła powinna organizować conajmniej dwa razy do roku oględziny lekarskie; a wyniki z reagowania organizmu chłopca na ćwiczenia sportowe winny być uwidaczniane w karcie sprawności fizycznej.

Cer.

Przywiązanie do małych, dekoracyjnych piesków jest, jak wiadomo, nieprzezwyciężoną słabością płci pięknej. Wszystkie te pieski paradowały w tym roku po plażach nadmorskich, a nawet kąpały się ze swymi pupilami, nosząc ich w specjalnie na ten cel przeznaczonych sakiewkach.

TURYŚCI — Ł.T.S.G.

Dzisiaj popołudniu o godz. 4 min. 15 odbędą się na boisku przy ul. Wodnej zawody towarzyskie, pomiędzy pierwszemi drużynami Turyści — Ł.T.S.G. Ze względu na onegdajsze, ładne zwycięstwo Turystów nad Siłą oraz na porachunki, jakie Turyści mają z Ł.T.S.G. za przegrane w r. b. mecze, zawody te zapowiadają się interesująco.

Zawody D. O. K. IV.

W dniach 11, 12 i 13 b. m. odbędą się na boisku D.O.K. IV zawody lekkoatletyczne o „Mistrzostwo D.O.K. IV". — Oprócz zawodników wojskowych, biorą udział członkowie stowarzyszeń o charakterze p. w., a więc najlepsi łódzcy lekko-atleci: Maciaszczyk, Sarnecki, Starosta, Brodzki, Hajek będą składać egzamin z pracy dotychczasowej pod kierunkiem swego instruktora w Ł.K.S. Całej tej grupie brak tylko rzucających, gdyż najlepsi rzucający Rębowski i Sas przebywają już w Warszawie w sprawach egzaminacyjnych. Zawody będą ze wszech miar interesujące.

Zawody lekkoatletyczne Hasmonei.

W razie dojścia do skutku spotkania reprezentacji Palestyny z Hakoahem łódzkim sekcja lekkoatletyczna Hasmonei postanowiła urządzić zawody lekkoatletyczne przy współudziale zawodników także z innych stowarzyszeń żydowskich.

Dziś Premjera!

Dziś Premjera!

Na zakończenie sezonu letniego.

Dawno oczekiwany film awanturniczy oszałamiający masą niewidzianych dotąd sensacji.

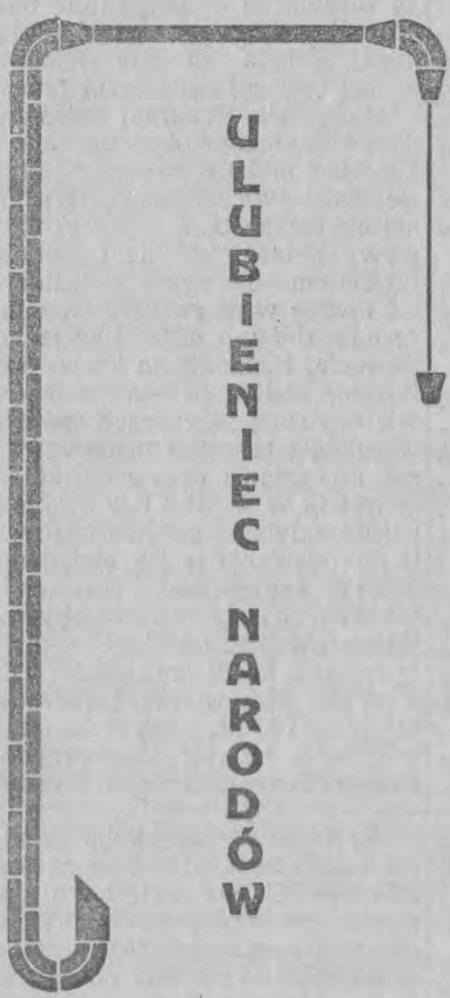

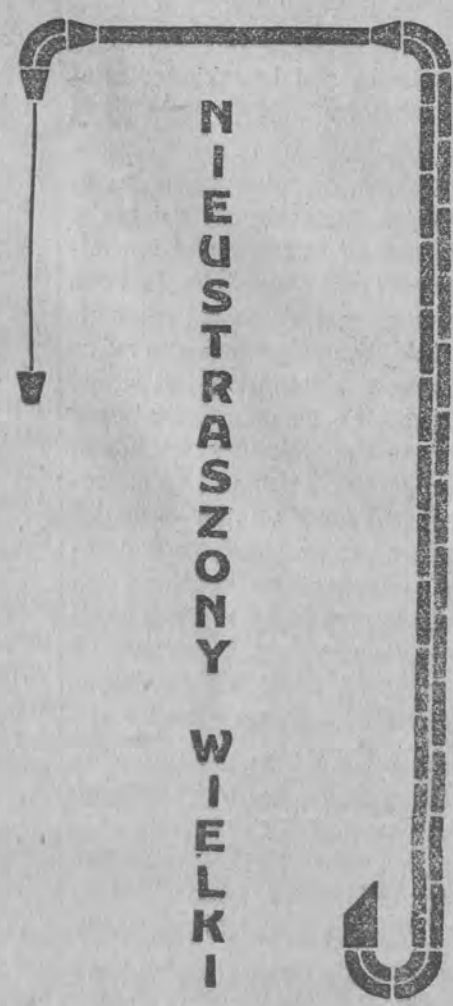

LUCJAND ALBERTINI

W SWEJ PIERWSZEJ AMERYKAŃSKIEJ KREACJI

„ŻELAZNY CZŁOWIEK"

(THE IRON MAN)

12 aktów sensacji nad sensacjami!

W tym jednym obrazie mieszczą się efekty, sensacje, zdarzenia i dramaty stu filmów!

Początek przedstawień: o godz. 5.30 pop., 7.30 i 9.30 wiecz.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia. [illegible]

Redakcja Administracja Piotrkowska № 49
Telefony redakcji 27-24, 35-43, 35-44 — —
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp.: W. Polak. Czcionkami „Republiki", Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.